W NUMERZE

TEMATY TYGODNIA

10 Janina Paradowska
Atak nie tylko na TK
12 Jacek Żakowski
Obywatele, obudźcie się!

POLITYKA

16 Malwina Dziedzic
Bój o przywództwo w PO
20 Sławomir Sierakowski
OGLĄD I POGLĄD
Sprzedana demokracja?
22 Agnieszka Sowa
Koniec krucjaty Elbanowskich

SPOŁECZEŃSTWO

26 Agnieszka Żądło
Dawczynie komórek
30 Elżbieta Turlej
Schronisko dla zwierząt i bezdomnych
33 Jagienka Wilczak
Zmieleni w aferze mieleckiej
36 Edwin Bendyk, Jerzy Hausner ANALIZA
Co naprawdę naprawić w Rzeczpospolitej

RYNEK

40 Urszula Szyperska
Dlaczego czynsze rosną

EDUKATOR EKONOMICZNY

42 Adam Grzeszak, Cezary Kowanda, Witold M. Orłowski
O pobudzaniu wzrostu, nowych przepisach spadkowych i pułapkach zakupowych

ŚWIAT

50 Patrycja Sasnal
Watykanizacja islamu
54 Łukasz Wójcik
Czy Unia może karać za psucie demokracji
58 Aleksandra Lipczak HISZPANIA
Albert Rivera – od Obywatela do premiera?
60 Łukasz Pawłowski
Uniwersyteckie strefy wolności... od obrażania

16 **Siemoniak i Schetyna – dawni koledzy, dziś rywale**

22 **Elbanowscy: zawodowi wojownicy**

54 **Czy Unia może okiełznać PiS**

98 **Świetlny turniej miast**

HISTORIA

62 Piotr Tarczyński
Jak Indonezja przejęła Timor Wschodni
65 Ryszard Marek Groński
110 lat temu powstał pierwszy polski kabaret

NAUKA

68 Patrycja Dołowy
David Shugar: biofizyk zaplątany w politykę
72 Paweł Walewski
Jak leczyć dziecięce serca
74 Karol Jałochowski
David Attenborough – niezwykła „Opowieść o życiu”

KULTURA

81 PASZPORTY POLITYKI 2015
Przedstawiamy wszystkich tegorocznych nominowanych
97 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

98 Piotr Sarzyński
Miejskie iluminacje
102 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Uzależnieni od baterii
106 Marcin Piątek
11-letni snookerzysta

NA WŁASNE OCZY

116 Tekst i fotografie Juliusz Ćwieluch
Tirem do Turcji – uchodźcy i cytryny

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia • **76** Afisz
- **110** Passent • **112** Hartman
- **113** Tym • **114** Do i od redakcji
- **115** Fusy, plusy i minusy
- **122** Polityka i obyczaje

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

andrzej mleczko

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

sławomir mizerski z życia sfer

felieton

Budzenie zupą

Wpuszczenie imigrantów do Europy wywołało dramatyczne skutki, a jednym z nich jest wywiad, jakiego udzieliła tygodnikowi „wSieci" publicystka Barbara Stanisławczyk. W jej opinii zgoda na to wpuszczenie jest kolejnym, szczegółowo zaplanowanym, etapem niszczenia cywilizacji chrześcijańskiej, dlatego stawia sprawę jasno: „Albo Europa się obudzi i ożywi chrześcijaństwo, albo zginie". Niestety, na razie oznak oczekiwanego przez Stanisławczyk ożywienia nie widać. Co jakiś czas budzi się i ożywia jedynie red. Terlikowski, ale nie oszukujmy się, sam niewiele zrobi przeciwko siłom, które zamiast spać, budują nam „utopijny świat pozbawiony narodów, tradycyjnej rodziny i odwołania do Boga". Co zrobić, żeby się jednak obudzić i ożywić? Możliwości jest kilka. W „Super Expressie" ksiądz Jarosiewicz z fundacji „SMS z Nieba" proponuje spożycie leczniczej zupy, która chroni przed demonami, złymi snami i depresją. Jej składniki to: kura, włoszczyzna, ziele angielskie, liście laurowe, sól egzorcyzmowana lub święcona, pieprz święcony i litr święconej wody. Ksiądz przypomina, że w składniki te można się bez trudu zaopatrzyć podczas rekolekcji lub mszy o uzdrowienie.

Z tym że np. minister środowiska Jan Szyszko leczniczej zupy jeść nie musi, bo nie kryje, że jego potrzeby w pełni zaspokaja codzienna lektura „Naszego Dziennika". Jak ujawnił redaktorowi tej gazety, dzięki niej może spojrzeć na naszą gospodarkę i inne sprawy „przez pryzmat nauki Kościoła". Jego zdaniem nasze sprawy wyglądają przez ten pryzmat bardzo prawdziwie, co jest szalenie istotne w sytuacji, gdy media mainstreamowe „publikują często półprawdy, natomiast najczęściej pomijają prawdę".

Jeżeli zupa i lektura „Naszego Dziennika" nie pomogą, zawsze można się pomodlić. Poseł PiS Artur Górski zachęca np. do intensywnej modlitwy za wszystkich polityków, „a szczególnie za tych, którzy negują Boga, odrzucają katolicyzm i nauczanie Chrystusowe, a także walczą z Kościołem". Modlitwa, powiada, jest ważna, bo płynie z wiary będącej „mieczem, który pozwoli zwyciężać, a przecież o to chodzi". Jest również „tarczą, która pomoże przetrwać trudne chwile, zmasowany atak wrogów, podstępy szatana". Szatan ten, ostrzega Górski, ustami lewicy i części PO usiłuje wmówić Polakom, że wiara to prywatna sprawa, która nie powinna mieć nic wspólnego z polityką. Dlaczego? Bo zarówno szatan, jak i lewica zdają sobie sprawę, że wiara daje katolikom potężną siłę i „pomaga im myśleć samodzielnie".

Przyznam, że to ostatnie trochę mnie niepokoi. Oczywiście mogę się mylić, ale uważam, że dla Polski i Polaków lepiej byłoby, gdyby poseł Górski i niektórzy jego koledzy za dużo samodzielnie nie myśleli, gdyż może to być bardzo na rękę i lewicy, i szatanowi.

IKEA 365+
kieliszek
W12 cm
poj. 30 cl
4,99/szt.

HEDERLIG
kieliszek
W22 cm
poj. 60 cl
4,99/szt.
poprzednia cena: 7,99

NOWA NIŻSZA CENA

GODIS
szklanka
W10 cm, poj. 23 cl
12,99/6 szt.

KVITTERA
patera
D31 cm
S27 cm
W34 cm
49,99

Na własne uszka!

PEPPARKAKA HUS
domek z piernika
14,99/0,3 kg
cena/kg: 49,97

SINNLIG
świeca zapachowa
W7,5 cm

3 99/szt.

SVIT
komplet sztućców
24 szt.
129,-

© Inter IKEA Systems B.V. 2015

BLOMSTER
świeczniki
W16, 20, 24 cm
39,99/3 szt.

79 99/18 szt.

FÄRGRIK
serwis, 6 talerzy głębokich (24 cm)
6 talerzyków (21 cm)
6 talerzy (27 cm)

MIXTUR
naczynie żaroodporne
D27 x S18 cm
12,99
poprzednia cena: 17,99

NOWA NIŻSZA CENA

BORRBY
lampion
D15 x S15 cm
W28 cm
19,99

SINNLIG
świeczka pachnąca
38 mm
7,99/30 szt.

Nowość **IKEA 365+**
półmisek
D31 x S17, W4 cm

19 99

Szynka pieczona z purée, sosem i borówką

12,99

Karta upominkowa IKEA będzie doskonałym prezentem dla wszystkich. I prawdziwych prymusów, i małych nicponi.

Karty dostępne są w każdym naszym sklepie.

IKEA®

komentarz

Front przeciw Frontowi

Marek Ostrowski

Front Narodowy to powrót Francji Vichy – ostrzegł szef partii socjalistów Jean-Christophe Cambadélis. W pierwszej turze wyborów regionalnych – w sześciu z 12 regionów kraju (nie licząc Korsyki) na pierwszym miejscu znaleźli się kandydaci FN, któremu przewodzi Marine Le Pen. Wprawdzie nigdzie ich listy nie zdobyły bezwzględnej większości – według sondaży FN uzyskał średnio mniej niż 30 proc. w całym kraju – ale i tak jest to najwyższy, historyczny wynik tej partii, dużo lepszy niż dwóch partii mainstreamowych: rządzących socjalistów i Republikanów Sarkozy'ego.

Z tych liczb widać, że gdyby obie te partie skutecznie wezwały swoich wyborców do przeciwstawienia się Frontowi – groźba jego zwycięstwa zostałaby zażegnana. We francuskim systemie proporcjonalnym najważniejsza jest druga tura głosowania, w niedzielę za tydzień, kiedy partie na miejscu drugim i trzecim odpowiednio wycofują swoich kandydatów i apelują o postawę, którą we Francji nazywa się republikańską: bronią wtedy wspólnych wartości przeciw skrajnej prawicy. Taką postawę obserwowaliśmy w wyborach prezydenckich w 2002 r. W pierwszej turze wygrał prawicowy Jacques Chirac z niespełna 20 proc. głosów, ale na drugim miejscu przeszedł niespodziewanie ojciec dzisiejszej triumfatorki Jean-Marie Le Pen, wyprzedzając rządzącego prezydenta, socjalistę Lionela Jospina o niespełna 200 tys. głosów. Pamiętam wyborców socjalistycznych, którzy dosłownie ze łzami wściekłości w oczach szli w drugiej turze głosować na prawicowca, czego nie robili nigdy w życiu. Rozumieli, że trzeba zagrodzić drogę skrajnej prawicy. Ostatecznie w lewicowej Francji prawicowy Chirac zdobył ponad 82 proc. głosów.

Dziś sytuacja jest inna. To pierwsze wybory w stanie wyjątkowym, po niedawnych krwawych zamachach terrorystycznych. O nich to – a nie o głosowaniach – mówi się przede wszystkim w domach, w prasie i telewizji. W kilku wypadkach ustąpić miejsca powinni nie tylko socjaliści, ale i zwolennicy Sarkozy'ego. Za dużo tam ambicji osobistych. Przybywa też Francuzów, którzy zaczynają Front Narodowy zaliczać do politycznego głównego nurtu. Przyzwyczailiśmy się do podziału lewica – prawica, a teraz są trzy główne partie – mówią. Że Front Narodowy jest jawnie antyunijny, antyemigrancki i flirtuje z Moskwą? Albo to pochwalają, albo myślą, że się ucywilizuje. Złe to wróżby dla Europy, choć ciągle nie mieści się w głowie, by Francja, dziedziczka Wieku Świateł i ojczyzna praw człowieka, naprawdę pozwoliła na triumf pani Le Pen.

© GETTY IMAGES

Chińskie błękitne hełmy

Chiny wysłały pierwszą w historii swego członkostwa w ONZ misję pokojową. Przeszło tysiącosobowy kontyngent żołnierzy piechoty, lekarzy i inżynierów trafił właśnie do Sudanu Południowego. A informacja jest o tyle zaskakująca, że Państwo Środka, które od dawna należy do ONZ, i w dodatku jest jednym z pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa, przez lata raczej ignorowało tę organizację. Wielokrotnie wstrzymywało się od głosu albo wetowało jej działania. Podkopywało traktat o zmianach klimatycznych, płaciło niewielką składkę i nie uczestniczyło w misjach pokojowych. Ostatnio jednak zmienia kurs. Chiny płacą trzykrotnie większą składkę do budżetu, ograniczają emisję dwutlenku węgla i namawiają do tego inne kraje. Wspierają też rozwój w biednych częściach świata, a teraz jeszcze ten kontyngent w Sudanie i zapowiedź, że docelowo w Afryce ma się pojawić 8 tys. chińskich błękitnych hełmów.

Ta szlachetna zmiana chińskiej postawy odbierana jest jako chęć zaistnienia wśród światowych potęg. Obraz psuje jednak nieco fakt, że Chiny są największym partnerem handlowym Afryki i bardziej kojarzą się z prowadzonymi na tym kontynencie interesami niż z operacjami pokojowymi. Tym bardziej że chińskie kontrakty handlowe w Sudanie Południowym są ogromne i niezbyt przejrzyste. Przy okazji wysłania kontyngentu wyszło na jaw, że Chiny w Sudanie prowadzą podwójną grę, bo według raportu Komitetu ds. Sankcji Rady Bezpieczeństwa ONZ chińskie firmy jeszcze niedawno mimo nałożonego embarga sprzedały Sudanowi Południowemu pociski przeciwpancerne, wyrzutnie rakiet, karabiny i amunicję za 20 mln dol.

Czarnogóra maszeruje do NATO

Czarnogóra otrzymała oficjalne zaproszenie do NATO. Będzie 29. państwem należącym do Sojuszu i trzecim z zachodnich Bałkanów (po Chorwacji i Albanii). Czarnogóra nie zmieni zapewne siły militarnej Sojuszu, bo ten liczący zaledwie 600 tys. mieszkańców kraj ma 2 tys. żołnierzy. Dużo mniej niż lokalnych Rosjan. Od lat rosyjscy oligarchowie lokowali tutaj swe oszczędności; oblicza się, że ponad 30 proc. czarnogórskich nieruchomości znajduje się w rosyjskich rękach. Ma jednak strategiczne położenie nad Adriatykiem i Cieśniną Kotorską. W tym znaczeniu może wzmocnić pozycję obronną NATO. Przyjęcie Czarnogóry, może nawet już latem przyszłego roku, ma też duże znaczenie dla stabilności w tej części Bałkanów, w końcu nie tak dawno bombardowanej przez lotnictwo Sojuszu. Stąd zresztą bierze się wiele sceptycyzmu wśród mieszkańców, jedynie w 50 proc. popierających członkostwo.

Podgorica może jednak wiele zyskać, członkostwo wymusi przestrzeganie norm, procedur oraz prawa. Niepodległa od 2006 r. Czarnogóra, choć chwalona za postępy w reformach, ma słabą gospodarkę i wciąż walczy z korupcją. Tędy prowadzą też wielkie szlaki przemytnicze: narkotykowy, ludzi i papierosów. Kraj w dużym stopniu żyje z szarej strefy. Jeśli uda się przełamać problemy, Czarnogóra przybliży się też do członkostwa w UE. Ambicje Podgoricy i decyzja o rozszerzeniu irytuje Rosję, uważającą dotychczas – raczej jednostronnie – Czarnogórę za strefę swoich wpływów oraz okno na Adriatyk. Rosja od dawna próbowała wywierać presję, sądząc zapewne, że tak niewielki kraj łatwo zdestabilizować. Kiedy to się nie udało, głośno protestuje, grozi Podgoricy zerwaniem wspólnych programów, także wojskowych. Do protestów przyłączył się nagle Pekin, uznając, że kolejne rozszerzenie to rezultat zimnowojennej mentalności Sojuszu.

Święta obraza

Jeszcze się nie narodził, a już wzbudza kontrowersje. Prezentowanie Jezusa jako bobasa o śnieżnobiałej skórze i blond lokach obraziło uczucia jednego z gości nowojorskiego Metropolitan Museum of Art. Justin Renel Joseph wniósł pozew przeciwko tej szanowanej placówce, twierdząc, że promuje ona „rasizm", prezentując na malowidłach „aryjskiego Syna Bożego". Według Josepha dzieła takie jak „Święta Rodzina z Aniołami" Sebastiano Ricciego czy **„Zmartwychwstanie" Pietro Perugino** są przejawem „obraźliwego i ascetycznego wybielania", podczas gdy Jezus, jako mieszkaniec Bliskiego Wschodu, był niemal na pewno śniady i miał kruczoczarne włosy – tak jak sam skarżący, który wobec tego czuje się „społecznie odrzucony" i twierdzi, że jest to przejaw skrajnej dyskryminacji.

Dziwo, muzeum podjęło rękawicę i przez swoje biuro prasowe szeroko tłumaczy się z takiego, a nie innego doboru obrazów. Twierdzi na przykład, że ówcześni artyści z zasady przedstawiali każdą, nawet odległą w czasie i przestrzeni, postać, nadając jej lokalną fizjonomię. Wrażliwość na tego typu zarzuty może nie być przypadkowa, bo przed amerykańskimi sądami mnożą się sprawy o obrazę uczuć i – co więcej – coraz częściej kończą się one wyrokami uznającymi wyższość poczucia obrazy nad racjonalnością, o czym też szeroko piszemy na s. 60.

© BE&W

Turbo Irlandia

Z 5,6 proc. wzrostu w roku ubiegłym i według wszelkiego prawdopodobieństwa przekroczonymi 6 proc. w tym roku Irlandia znów króluje w Unii i wpędza w kompleksy inne kraje. Tym bardziej jeśli wrócić myślą do kryzysowego 2009 r., kiedy to PKB spadł o 5,6 proc. Maleje też bezrobocie: z 15 proc. w 2012 r. do 8,9 proc. obecnie. Znów kwitną Krzemowe Doki Dublina, odpowiednik Krzemowej Doliny, kolejne międzynarodowe koncerny przenoszą do Irlandii swoje europejskie centrale, zwabione 12,5-proc. CIT. Zaczynają też wracać ludzie: na razie 12 tys. z liczącej 260 tys. fali najświeższych emigrantów (co dla 4,6-mln kraju stanowiło wielki upust krwi, tym bardziej że zwykle wyjeżdżają najenergiczniejsi). Irlandia chce ich przyciągać. Powstało nawet ministerstwo do spraw diaspory, które monitoruje główne skupiska Irlandczyków i stara się ich zachęcić do powrotu, a rządowa agencja Enterprise Ireland pomaga im założyć w starym kraju własny interes. Wziąwszy pod uwagę wszystko powyższe wszelkie nasze porównania z Zieloną Wyspą należy sprowadzić do parteru. Irlandia za bardzo nam uciekła.

© REUTERS/FORUM

© EAST NEWS

Pistorius i Szekspir

Sąd apelacyjny w Bloemfontein uznał Oscara Pistoriusa winnym zabójstwa swojej narzeczonej Reevy Steenkamp, którą zastrzelił w nocy z 13 na 14 lutego 2013 r. Skazany musiał liczyć się z tym, że oddając cztery strzały przez zamknięte drzwi niewielkiej toalety, doprowadzi do śmierci znajdującej się tam osoby. Zatem Pistorius powinien się upewnić, czy faktycznie ma do czynienia – a na tym oparł swoją obronę – z włamywaczem.

Ta sprawa ma wymiar szekspirowskiej tragedii, przyznawał sędzia Eric Leach. Zginęła modelka, a strzelał beznogi sześciokrotny złoty medalista igrzysk paraolimpijskich, który rywalizował też z w pełni sprawnymi sprinterami. Na bieżni Pistorius był symbolem przełamywania niepełnosprawności, w sali sądowej prokuratura ujawniła jego wielkie zamiłowanie do strzelania. Z tym że od celebryckiego bardziej szekspirowski jest kontekst społeczny. Republika Południowej Afryki nie potrafi powstrzymać plagi przestępczości, zwłaszcza przemocy przeciw kobietom i rekordowej liczby zabójstw. 18 tys. rocznie oznacza, że dochodzi do nich ponad 33 razy częściej niż w równie ludnej Polsce.

Ofiar mogłoby być mniej, gdyby nie rozpowszechnienie broni palnej, samych zarejestrowanych posiadaczy jest 1,8 mln (w Polsce 0,2 mln). Skazanie Pistoriusa zbiegło się z publikacją wyników badań policji i kryminologów wskazujących, że lekkie zaostrzenie w 2000 r. prawa do posiadania broni uratowało życie tysięcy. Na przeszkodzie kolejnym obostrzeniom, podobnie jak w USA, stoi jednak tradycja zbrojeń obywatelskich i lęk przed przestępstwami, także tymi popełnianymi z użyciem broni palnej.

Adam Chętnik

Feliks Nowowiejski

Henryk Sienkiewicz

Adam Chmielowski

Romuald Traugutt

© EAST NEWS (6)

Patroni 2016?

Pod koniec każdego roku Sejm upamiętnia zasłużone osoby lub historyczne wydarzenia, ustanawiając je (z okazji rocznicy urodzin lub zgonu bądź rocznicy wydarzenia) patronem następnego roku. I tak 2015 r. z woli Sejmu był Rokiem św. Jana Pawła II, Jana Długosza i Teatru Polskiego. Obecnie wyłaniani są patroni 2016 r. Posłowie PiS zaproponowali, by przyszły rok obchodzić jako Rok Henryka Sienkiewicza (170-lecie urodzin i 100-lecie śmierci), a posłowie PSL – jako Rok Feliksa Nowowiejskiego (kompozytor, m.in. muzyki do Roty, 70. rocznica śmierci) i Rok Adama Chętnika (etnograf, badacz Kurpiów; ale ur. w 1885 r.). Kiedy klub PiS zorientował się, że są tylko trzy propozycje, w tym jedna PiS, termin składania projektów uchwał wydłużono i posłowie PiS złożyli cztery nowe propozycje: rok 2016 ma być też Rokiem Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, Cichociemnych (75. rocznica pierwszego zrzutu), Romualda Traugutta (190. rocznica urodzin) i św. Adama Chmielowskiego (100-lecie śmierci).

Posłowie z klubów Kukiz'15, Nowoczesna i PO propozycji nie złożyli. – *Załatwialiśmy ważniejsze sprawy i żaden nasz poseł z takim wnioskiem nie wystąpił* – przyznaje posłanka PO Iwona Śledzińska-Katarasińska. – *Własne propozycje mamy, ale na 2017 r.* Czy także w kształtowaniu polityki historycznej Sejmu pole należało oddawać PiS? Przyszły rok nie jest ubogi w historyczne rocznice. W 2016 r. miną choćby 130. rocznice urodzin filozofów: Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza, 215. rocznica śmierci abp. Ignacego Krasickiego, 75. rocznica śmierci gen. Mariusza Zaruskiego, będą obchody 200-lecia powołania Uniwersytetu Warszawskiego itd. Ciekawe też, jak zachowaliby się posłowie PiS, gdyby opozycja zaproponowała, aby 2016 r. był Rokiem Komitetu Obrony Robotników (40. rocznica powstania), którego założycielami byli m.in. posłowie PiS Antoni Macierewicz i Piotr Naimski, a współpracownikiem sam prezes Jarosław Kaczyński. **(M.H.)**

© MP

Cichociemni

Chrzest Polski

Jan Koza

© JAN KOZA

Między ciszą a ciszą

Czy uchodźcy przyjadą do Polski? Kiedy przyjadą? Ilu ich będzie w pierwszej sprowadzonej grupie? Te pytania zadawali sobie wszyscy we wrześniu 2015 r., w okresie najbardziej intensywnych negocjacji rządu polskiego na europejskich szczytach poświęconych sprawie relokacji i przesiedleń uchodźców. I niewiele się od tamtego czasu zmieniło. 15 grudnia 2015 r. mija termin, w jakim Polska powinna potwierdzić, dla ilu uchodźców jest już zagwarantowane i przygotowane miejsce w naszym kraju. To wynik ustaleń Rady Europejskiej, która do takich deklaracji przed upływem końca roku zobowiązała wszystkie kraje.

Z polskiej strony żadne konkrety na razie jednak nie padły. I nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle padną. Odchodząca ekipa PO zostawiła po sobie szczegółowy plan operacyjny dotyczący przesiedleń i relokacji uchodźców opracowany przez międzyresortowy zespół. Ale po przejęciu władzy przez rząd PiS nic już nie jest pewne, i to nie tylko na gruncie rozmów europejskich, ale również w kwestii ustaleń między organami administracji państwowej. Nie wiadomo np., kiedy do hot spotów na terenie Grecji i Włoch, czyli miejsc, gdzie następuje pierwsza weryfikacja i identyfikacja uchodźców, pojadą polscy funkcjonariusze Straży Granicznej, którzy będą pełnić tam rolę oficerów łącznikowych. Straż Graniczna, jak informuje jej rzeczniczka Joanna Rokicka, wyznaczyła do tego zadania dwóch funkcjonariuszy, jednak nie mogą oni nigdzie wyjechać, ponieważ brakuje odpowiednich rozporządzeń rządu stanowiących podstawę dla przeprowadzenia relokacji do Polski w sumie ponad 6 tys. uchodźców, czyli w liczbie ustalonej jeszcze przez rząd PO.

Kwestia przesiedleń to kolejna niewiadoma. Między 15 a 19 listopada miała się odbyć pierwsza podróż przedstawicieli Urzędu ds. Cudzoziemców oraz Straży Granicznej do obozów dla uchodźców w Libanie, z którego do Polski ma trafić 900 Syryjczyków i Erytrejczyków. Jednak w związku z zamachami w Bejrucie wyjazd został odwołany. – *Nowy termin misji rozpoznawczej nie jest na razie znany* – mówi rzeczniczka UDSC Ewa Piechota. Nieoficjalnie urzędnicy przyznają jednak, że tak naprawdę nie wiedzą do końca, czy stanowisko Polski w kwestii przyjęcia uchodźców nadal obowiązuje czy się zmieniło. Odpowiedź na to pytanie pozostaje w gestii MSWiA. Resort z odpowiedziami jednak się nie spieszy. **(MaM)**

© ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

© ANNA ABAKO (EAST NEWS)

Minister kultury blokuje konkurs na nowe filmy

W poniedziałek 7 grudnia o północy miał ruszyć nabór wniosków na dofinansowanie w przyszłym roku przez Polski Instytut Sztuki Filmowej: produkcji filmowej (fabularnej, animowanej i dokumentalnej – 90,5 mln zł), programów dotyczących upowszechnienia kultury filmowej (25 mln zł), promocji polskiego filmu za granicą (8 mln zł), a także programów rozwoju kin (6 mln zł). Jednak PISF musiał wstrzymać się z przyjmowaniem tych wniosków. Instytut finansuje najwyżej połowę budżetu producenckiego, pozostałą część producenci filmowi muszą zorganizować na własną rękę. – *Do tego momentu nie otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zatwierdzonej listy ekspertów PISF powoływanych przez ministra* – mówi Rafał Jankowski, rzecznik PISF. Po co są ci eksperci? Zgodnie z obowiązującą Ustawą o kinematografii z 2005 r. o tym, kto będzie dostawał pieniądze, decyduje system ekspercki, a ekspertami są wyłącznie osoby związane z kinematografią, wybierani na roczną kadencję. Propozycje składu komisji, ok. 300 nazwisk, dyrektor PISF **Magdalena Sroka** przesłała do swojego zwierzchnika ministra kultury Piotra Glińskiego już 7 listopada. Jednak miesiąc nie wystarczył ministrowi na zaakceptowanie tej listy. Szef resortu ma prawo wykreślić z niej niektóre nazwiska, a także dopisać swoich ekspertów. W ciągu ostatnich 10 lat ministrowie kultury podpisywali te listy i pieniądze konkursowe były przydzielane terminowo.

Jeśli do 31 grudnia ekspercka lista nie zostanie zatwierdzona, to dzielenie pieniędzy i, co za tym idzie, projekty filmowe zaplanowane przez twórców na 2016 r. będą opóźnione. Dezorganizuje to też pracę PISF. System ekspercki jest po to, by to nie politycy decydowali o tym, kto i na jakie filmy dostaje pieniądze. Andrzej Duda w kampanii wyborczej mówił, że „PISF jest ostoją sztuki filmowej, bo tylko tą drogą można dziś zdobyć środki publiczne na filmy". Dziś PISF podlega wiceministrowi kultury **Jarosławowi Sellinowi**. – *To nie jest tak, że ministerstwo nie chce podpisać tej listy ekspertów z PISF, ale minister Sellin podobno chce się jej dobrze przyjrzeć i dopisać kilku ekspertów bliskich temu, jak PiS myśli o polskim kinie i o tym, jakie filmy powinny powstawać* – mówi osoba z ministerstwa związana z PiS. Podobno jeszcze w tym tygodniu Sellin zamierza spotkać się z szefową Instytutu.

W wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie" 27 listopada Sellin powiedział: „Dobrze, że PISF jest. W Polsce produkujemy dziś ok. 30 filmów rocznie. Jest postęp. Ale uważam, że przy okazji 10. rocznicy powstania PISF trzeba tam zrobić audyt. Dowiedzieć się, czy wszystkie środowiska artystyczne mają dostęp do pieniędzy, czy decyzje podejmowane są sprawiedliwie, czy zespoły ekspertów podejmujących decyzje o dofinansowaniu są spluralizowane". I właśnie nad pluralizacją tego zespołu pracują dziś w resorcie kultury. Trzeba dodać, że kontrolę Instytutu przeprowadził niedawno NIK. W raporcie Izba chwali Instytut za „transparentny system wyboru dofinansowanych przedsięwzięć".

Nie wiadomo jeszcze, jakich ekspertów chce powołać minister Sellin, ale wiadomo, o jakie filmy mu chodzi. W „Gazecie Polskiej" mówił, że „na pewno nieroztropną decyzją było niedofinansowanie filmu »Smoleńsk« przez PISF". Przypomnijmy, że eksperci PISF prawie jednomyślnie odrzucili projekt dofinansowania tego filmu, a powodem był słaby scenariusz. Politycy PiS wiele razy mówili, że chcą nowej filmowej wizji polskiej historii i nie do przyjęcia jest dla nich ta przedstawiona chociażby w oscarowej „Idzie". Wspominają o wysokobudżetowych filmach w stylu hollywoodzkim przedstawiających, jak mówił Jarosław Kaczyński, „jak w Polsce było naprawdę w czasie II wojny światowej". Tyle że cały budżet PISF może nie wystarczyć na jedną taką produkcję. Dlatego PiS myśli o innym, skoncentrowanym wokół Ministerstwa Kultury sposobie finansowania tych filmów. W ten sposób będzie mógł ominąć ekspertów branżowych skupionych wokół PISF. **(Dąb.)**

Winna karta do głosowania

Przynajmniej 500 tys. wyborców w wyborach do sejmików wojewódzkich oddało nieważny głos, gdyż zmyliła ich karta do głosowania w formie broszury – uważają eksperci Fundacji Batorego, którzy badali przyczyny dużej liczby głosów nieważnych w wyborach samorządowych w 2014 r. W raporcie z badań przypomniano, że w 2010 r. w wyborach do sejmików wojewódzkich oddano ok. 1,7 mln głosów nieważnych, a w 2014 r. ok. 2,5 mln głosów nieważnych.

Brak krzyżyka przy nazwisku kandydata lub postawienie go na więcej niż na jednej liście komitetu unieważnia głos. Eksperci uważają, że na podstawie wyników badań można przypuszczać, że przyczyną wzrostu liczby głosów nieważnych w wyborach samorządowych w 2014 r. nie były fałszerstwa, ale dezorientacja wyborców dotycząca sposobu głosowania. Według ekspertów wynik badania uprawdopodobnia hipotezę, że dezorientujący dla wyborców był komunikat PKW, jak głosować. Wybory samorządowe odbyły się 16 listopada 2014 r.; druga tura wyborów wójta, burmistrza, prezydenta miasta – 30 listopada 2014 r. **M.Z.**

© JACEK TURCZYK/PAP

We wrzątku kąpani

Żadne kolejne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie zażegna obecnego kryzysu polityczno-konstytucyjnego. Żadnego kompromisu w tej sprawie nie będzie. Wszystko wskazuje, że czas kompromisów minął.

Janina Paradowska

Polityczna wola Jarosława Kaczyńskiego jest oczywista: Trybunał Konstytucyjny musi być mu absolutnie uległy, a więc musi zostać zmieniony. Najprościej zrobić to, uchwalając nową ustawę i wybierając wszystkich swoich sędziów. Ten wariant przećwiczono w latach 2005–07, kiedy w ciągu dwóch dni rozprawiono się z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji, skąd po raz pierwszy w historii usunięto z tej instytucji całą opozycję. Dlaczego nie miałoby się to powtórzyć?

Warto spojrzeć na symboliczną scenę z nocnego zaprzysiężenia wybranych w pośpiechu nowych sędziów TK. W środku samotny prezydent, nieco dalej wątły szereg jego współpracowników, z drugiej strony prezes Jarosław Kaczyński i tyłem do obiektywu cztery osoby, które właśnie złożyły ślubowanie lub się do niego przygotowują. Prezes jest jedynym politykiem, jakby nadzorcą tego, co dzieje się w pustej sali, pilnującym, by prezydent wypełnił to, do czego został przez partię, czyli prezesa, zobowiązany. Kiedyś takie wydarzenia miały uroczystą oprawę, były przemówienia, gratulacje, a prezydenci, także Lech Kaczyński, wiele mówili o roli TK w demokratycznym państwie prawa. Teraz tych nowych niby-sędziów potraktowano jak funkcjonariuszy partyjnych, których można wezwać o każdej porze i wydać im dowolne polecenie. Nie ma powodu, by ich żałować, sami się zgodzili na rolę zbrojnego ramienia PiS w trybunale. Zresztą nawet ten poczet o bardzo wątpliwych kwalifikacjach trudno było zebrać. Ostatecznie, w ramach dość rozpaczliwej łapanki, sięgnięto po mecenasa wypróbowanego w sprawach smoleńskich, po doradcę SKOK. W ramach „odpolitycznienia" trybunału wybrano urzędującego posła partii rządzącej, byłego senatora czy inne osoby jawnie zaprzyjaźnione z PiS. Cokolwiek dalej się stanie, już sam fakt takiego doboru rzuca cień na przyszły skład TK, bo przecież ci wezwani nocą, prędzej czy później, raczej zresztą prędzej, wejdą w skład sądu konstytucyjnego, najbardziej upartyjnionego po 1989 r.

Czy walkę o Trybunał Konstytucyjny, która zapewne będzie miała jeszcze kilka odsłon, można nazwać kryzysem konstytucyjnym, czy rzecz ma już wyłącznie charakter polityczny? Z prawnego punktu widzenia po orzeczeniu TK z 3 grudnia wszystko jest jasne. Trzech sędziów wybranych przez Sejm poprzedniej kadencji zostało wybranych prawidłowo i prezydent powinien natychmiast ich zaprzysiąc, aby mogli przystąpić do orzekania. Nie robi tego na razie pod pretekstem, że werdykt nie został jeszcze opublikowany w Monitorze. A z publikacją można długo czekać, tu już głos decydujący ma premier Szydło, bo to faktycznie od niej zależy, kiedy publikacja się ukaże. Uchwały Sejmu o wyborze nowych sędziów ukazały się po kilkunastu minutach, a więc pani premier wykazała się wielką gorliwością, teraz nawet zwykłego wypełnienia obowiązku nie widać. Nie bez powodu przewodnicząca składu orzekającego TK sędzia Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz, profesor prawa o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach, najwyraźniej przeczuwając, co będzie, na zamknięcie rozprawy powiedziała, że liczy na niezwłoczne opublikowanie orzeczenia. Jak się okazuje „niezwłocznie" ma bardzo wiele znaczeń.

Na razie takie, że nie publikujemy. Idziemy na zwarcie. Niby czekamy na kolejną rozprawę 9 grudnia, która ma przesądzić głównie o kadencyjności prezesa i wiceprezesa TK (PiS chce szybko zakończyć ich rządy, ale być może także pozbyć się trybunału, gdyż ową kadencyjność można będzie interpretować różnie, dotychczas w ogóle to pojęcie nie odnosiło się do pełnienia funkcji prezesa i wiceprezesa), ale generalnie pomiatamy orzeczenia-

mi. „To tylko opinia sądu, to opinia o znaczeniu »historycznym«, nasz wybór był prawidłowy, manipuluje trybunał" – takimi sformułowaniami posługiwali się działacze PiS, komentując orzeczenie, w tym sam marszałek Sejmu stwierdzający, że trybunał się skompromitował.

Nie zapowiada to żadnej chęci kompromisu, który jest zresztą stosunkowo prosty. Prezydent przyjmuje ślubowanie od trzech sędziów wybranych w poprzedniej kadencji, bo konstytucyjność ich wyboru jest oczywista, a dwa pozostałe zwolnione w grudniu miejsca zostają obsadzone przez dwójkę już zaprzysiężonych. Pozostała wyprodukowana przez Sejm „nadwyżka" czeka na kolejne zwalniane w ciągu najbliższego roku miejsca.

Takie rozwiązanie wymaga jednak politycznego porozumienia wszystkich partii, bo przecież PO zaskarżyła uchwały o wyborze owej pisowskiej piątki i być może procedury trzeba będzie powtarzać. W ramach kompromisu można byłoby ewentualnie myśleć o zmianie konstytucji po to, by zwiększyć liczbę sędziów TK. Do tego potrzebne są poważne polityczne rozmowy, których nie ma. PiS ma większość i uważa, że wszystko może. Na razie mamy więc plątaninę uchwał, coraz bardziej zapętloną sytuację (wybrani przez PiS dostali swoje pokoje, ale nie będą na razie orzekać), brak woli rozplątania tego supła. PiS liczy, że weźmie TK siłą, jeśli ostatecznie pozbędzie się obecnego prezesa.

Dla rozplątania tego węzła kluczowe mogłoby być stanowisko prezydenta. Gdyby jednak przyjął ślubowanie od trzech wybranych prawidłowo sędziów, zrobiłby pierwszy krok ku uspokojeniu sytuacji. Na razie wszystko wskazuje, że tego ślubowania nie przyjmie. Stopień uzależnienia Andrzeja Dudy od prezesa Kaczyńskiego jest taki, że nie może sobie pozwolić na żaden samodzielny ruch. Przecież już jedna czy dwie sugestie prezydenckich ministrów, że Duda rozważa przyjęcie ślubowania, uruchomiły natychmiast sejmową, pisowską maszynerię odwoływania wybranych sędziów i powoływania własnych. Na nic zdały się apele uniwersyteckich wydziałów prawa, w tym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczelni, której prezydent jest absolwentem i pracownikiem, aby stał na straży konstytucji, prawa i wolności obywatelskich. Nie skłonił prezydenta do powściągliwości fakt, że nowelizację ustawy o TK autorstwa PiS zaskarżyła także Krajowa Rada Sądownictwa, pozbawiona możliwości konsultacji (ta skarga będzie rozpatrywana 9 grudnia), że krytyka popłynęła ze strony Zgromadzenia Ogólnego PAN, Naczelnej Rady Adwokackiej, ze strony byłych prezesów trybunału.

Z otoczenia Andrzeja Dudy, w ramach ocieplania wizerunku, płyną sygnały, że przeżywa on rozterki, że bolą go głosy krytyczne, zwłaszcza środowisk uniwersyteckich. Być może. Jednak w żaden sposób tego nie okazał. W jedynym trzyminutowym wystąpieniu, które nie wiedzieć czemu nazwano pompatycznie orędziem (konstytucja mówi, że prezydent z orędziem występuje przed Sejmem), nie powiedział ani słowa świadczącego o tym, że rozumie powagę, a nawet dramatyzm sytuacji; zapowiedział tylko powołanie komisji w ramach Narodowej Rady Rozwoju, która rozważy tryb zgłaszania kandydatów do Trybunału Konstytucyjnego. W myśl skompromitowanej zasady: jak nie wiesz, co zrobić, powołaj komisję.

Cel Jarosława Kaczyńskiego jest jasny. Nie mamy większości zdolnej zmienić konstytucję, więc będziemy ją „poprawiać" ustawami, uchwałami, nawet przepychając je siłą i wbrew obowiązującej konstytucji i procedurom, które stanowią o istocie państwa prawa. Ludziom się to nawet spodoba, bo władza pokaże, że jest skuteczna i nie boi się nikogo, a że jakieś elity pokrzyczą, to nie ma znaczenia. Mamy swoje własne, niepodległościowe elity. Pierwszą przeszkodą jest Trybunał Konstytucyjny, a więc trzeba go zdemolować. Drugą media, a więc już jest gotowa ustawa o mediach narodowych. Przy tym tempie zmian i działań pozaprawnych, jakie obserwujemy, może – a nawet musi – zostać przepchnięta bardzo szybko. Sejm i Senat nie mają żadnych planów posiedzeń, zwoływane są przez marszałków w miarę politycznych potrzeb PiS. W narodowych mediach przy okazji przekształcania spółek w instytucje kultury odbędzie się kadrowa weryfikacja. Takie weryfikacje trwają już w wielu resortach, gdzie zwalniani są dyrektorzy „kojarzeni z Platformą". To jest dziś główne kryterium nieprzydatności do pełnienia różnych funkcji. Generalnie zaś wszyscy piszą życiorysy, będące podstawą do przyszłych weryfikacji. Za chwilę do akcji wkroczą służby specjalne, bo ułaskawiony Mariusz Kamiński dostał właśnie od pani premier dostęp do wszystkich tajnych materiałów w zakresie, jakiego nie miał żaden z jego poprzedników, koordynatorów służb.

W piątek 4 grudnia w Sejmie pojawiły się projekty kolejnych zmian w ustawach o NIK, rzeczniku praw obywatelskich, rzeczniku praw dziecka, o IPN. Dotyczą one trybu uchylania immunitetów (także posłom i senatorom) i są oczywistą próbą stworzenia mechanizmu, kiedy to polityka będzie decydować o tym, czy immunitet zostanie uchylony (nawet prywatna skarga obywatela może być tu podstawą, a niezadowolonych, czasem zupełnie bezpodstawnie, z działania różnych instytucji nie brakuje). Wnioskował będzie minister sprawiedliwości, a nie jak dotychczas prokurator generalny. Zresztą za jakiś czas minister i tak będzie prokuratorem generalnym, choć Jarosław Kaczyński nie ma powodu, by spieszyć się z oddaniem prokuratury Zbigniewowi Ziobrze, który już go kiedyś zdradził. Być może poczeka, aż zwasalizuje zupełnie klub Kukiz'15, i będzie mógł pozbyć się Ziobry i jego kilku, tak dziś potrzebnych, głosów. Ten projekt można nazwać lex Kwiatkowski, bo to prezesowi NIK prokuratura chce przedstawić zarzuty. Albo lex Bodnar, gdyż PiS nie pogodził się z wyborem Adama Bodnara na stanowisko RPO, tym bardziej że rzecznik zdecydowanie stanął w obronie Trybunału Konstytucyjnego. Można też działać jeszcze inaczej. Po nieudanej próbie zdjęcia z afisza spektaklu w Teatrze Polskim we Wrocławiu pojawił się nowy pomysł – na pozbycie się dyrektora Starego Teatru w Krakowie (ma status sceny narodowej, a więc podlega ministrowi kultury). Zatrudniony przez wicepremiera Glińskiego krytyk teatralny z Białegostoku ma dokonać, na podstawie nagrań wideo, oceny artystycznego dorobku, czyli kilkudziesięciu przedstawień tej sceny, co związane jest z postulatami środowisk prawicowych przywrócenia tej scenie prawdziwie narodowego, patriotycznego charakteru, czyli po prostu wyrzucenia obecnej dyrekcji. Czyż nie wypada zazdrościć inwencji twórczej funkcjonariuszom PiS w tworzeniu zrębów „silnej Polski"? Wprawdzie położonej na głębokich peryferiach Europy, ale silnej, patriotycznej, powstającej z kolan, nieulegającej zdeprawowanym modom.

I tak oto w błyskawicznym tempie powstaje cały zespół narzędzi, by pozbyć się niezależnych instytucji, które w państwie PiS uwierają, a politykę kulturalną, historyczną i wychowanie przestawić na właściwe tory. To jeszcze nie wszystko. Już błyskawiczne zmiany obejmują największe spółki Skarbu Państwa, prezesi składają „dobrowolne" rezygnacje, zmienia się (znów najczęściej nocą) składy rad nadzorczych i zarządów i płyną kolejne projekty ustaw zwiększających wydatki państwa.

Prezydent w ramach poprawy wizerunku troszczy się o obniżenie wieku emerytalnego oraz kwotę wolną od podatku (zupełnie o czym innym niż projekt przesłany do Sejmu mówił wicepremier Mateusz Morawiecki), rząd cofa sześciolatki do przedszkoli, szuka gwałtownie pieniędzy na 500 zł na dziecko, cofa refundowanie in vitro, planuje zresztą poluzowanie reguły wydatkowej, trzymającej w jakich takich ryzach finanse publiczne. Projekty i zapowiedzi płyną zewsząd, od pani premier, od ministrów, od posłów, od ministra koordynującego prace legislacyjne. Raz deficyt budżetowy wzrasta o 10 mld, po chwili tylko o trzy, a może o jeden? Ktoś coś „wycisza", ktoś coś „wygasza", pani premier kupuje hałdy węgla od górników, bo przecież Barbórka, i coś dać trzeba. Także czternastki w zadłużonych po uszy kopalniach. Dzieje się. Uwierała Tuskowa ciepła woda w kranie, brak zdecydowanych reform, biły liczniki długu publicznego, elity były zniecierpliwione i zniesmaczone. No to teraz kąpiemy się we wrzątku. ■